

I.

Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego.

Odczyt inauguracyjny

Prof. Dra Wład. Abrahama ze Lwowa

na I zebraniu uroczystem Towarzystwa im. pap. Benedykta XV-go
w auli Collegii Novi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
dnia 17 maja 1918 roku.

Publikacya nowego kodeksu prawa kanonicznego, wystosowana do całego episkopatu tudzież do doktorów i słuchaczy uniwersytetów katolickich i seminaryów, mimowolnie nasunąć musi wspomnienie tych wrażeń niezwykłych, jakie odniosły w w. XIII najznakomitsze uniwersytety ówczesne, paryski i boloński, gdy pod ich adresem ogłoszoną została pierwsza kodyfikacya prawa kanonicznego, dokonana w r. 1234. Owa chwila, kiedy papież Grzegorz IX oddał nową księgę praw, opracowaną przez Raymunda z Pennaforte do użytku władz kościelnych i nauki, upamiętniona w Stanzach watykańskich mistrzowskim pędzlem Rafaela, posiadała ogólnie światowe znaczenie, gdyż obok dawnego prawa rzymskiego, skodyfikowane zostało prawo inne, również o tendencyi uniwersalnej, które było wówczas najdoskonalszym i najkulturalniejszym wyrazem prawa, a obejmowało, jak i ówczesna działalność Kościoła, wszystkie niemal kierunki życia, tak z zakresu stosunków publicznych, jak prywatnych. Ten kodeks Grzegorza IX miał się stać na długo wzorem dla ustawodawstwa, nauczycielem i wychowawcą na polu prawa ludów Europy.

Dnia 28 czerwca 1917 r., w przeddzień święta apostołów Piotra i Pawła, odbyła się w Watykanie podobna scena, jak-

gdyby z fresków Rafaela w życie przeniesiona, kiedy kardynał Piotr Gasparri w obecności 26 kardynałów i wielu innych dostojników kościelnych wręczył papieżowi Benedyktowi XV kosztownie oprawny egzemplarz nowego kodeksu. Spełniło się dzieło z dawna upragnione, a w dziejach Kościoła katolickiego nowa i świetna wypełniła się karta.

Brak kodyfikacji nie jest wprawdzie oznaką upadku czy zacofania prawa, dość wskazać cywilne prawo angielskie, nie każda też epoka jest zdolną do podjęcia podobnego zadania; to jednak dla uporządkowania norm obowiązujących i całej dyscypliny, dla ustalenia i pewności stosunków prawnych, dla należytego orzecznictwa władz i sądów, wreszcie dla ułatwienia celowej nauki prawa, kodyfikacje są konieczne i każde wyżej rozwinięte ustawodawstwo dąży do kodyfikacji. Ona też w historii każdego prawa stanowi moment niesłychanie doniosły, stanowi dowód jego postępu i wyższej jego kultury.

Że kodeks jest do pewnego stopnia petryfikacją prawa, nie ulega wątpliwości; lecz stosunki prawne nie zmieniają się znowu z dnia na dzień, aby cała ustawa skodyfikowana rychło się przeżyła i dalszy rozwój krępowała, dodatki i nowele mogą nowym potrzebom z łatwością zaradzić, a już zarzut ten w odniesieniu do prawa kanonicznego, polegającego na zasadach i podstawach niezmiennych i stałych, jak najmniej może wchodzić w rachubę. Kodyfikacja jednak nie jest sprawą łatwą, świadczą o tem dzieje całego szeregu europejskich kodeksów; nie chodzi tu bowiem o proste i mechaniczne zestawienie i uporządkowanie przepisów istniejących, lecz o pracę twórczą, obejmującą zarazem rewizję, reformę i uzupełnienie prawa dotychczasowego na podstawie organicznego ujęcia jego całości.

Kodyfikator musi posiadać i wyszkolony zmysł historyczny, aby właściwości czasów ubiegłych i doniosłość przekazanych przez nie form prawnych odczuć, zrozumieć i należycie zużytkować; a nadto musi mieć zdolność sformułowania odpowiednich zmian lub zasad nowych i uchwycenia każdego pojęcia i poszczególnych norm prawnych we wzajemnem oddziaływaniu i stosunku i w żywym związku z systematyczną całością.

Kodyfikacja prawa kanonicznego zaś tem większe jeszcze

przedstawia trudności, bo ono nie obejmuje tylko jednej gałęzi prawa, lecz wszystkie i instytucje o charakterze prawno-publicznym, organizację urzędów, administrację, proces, prawo karne i dotyka też stosunków prawno-prywatnych, a nadto zajmuje się jeszcze urządzeniami sobie tylko właściwymi, z kultu religijnego i nauki wpływającymi. Nie odnosi się też ono tylko do jednego ograniczonego twórcy państwowego, zwykle na podstawie 'narodowościowej opartego. o pewnym określonym i często zupełnie jednolitym charakterze stosunków społecznych i ekonomicznych, lecz ma objąć wszystkie części świata, wszystkie ludy i rasy, wszystkie różnice, a nieraz sprzeczności społeczne, ekonomiczne i cywilizacyjne.

Długi też czas upłynął, zanim po rozmaitych zbiorach i pracach prywatnych, tudzież po próbach fragmentarycznych urzędowych kompilacji Innocentego III i Honorjusza III, pojawiła się pierwsza kodyfikacja tegoż prawa Grzegorza IX, uzupełniona kodyfikacją dalszą Bonifacego VIII i zbiorem Klemensa V; dziś dopiero, po upływie lat 600, druga tak doniosła nadeszła chwila, dla całego świata katolickiego święteczna i uroczysta.

Potrzebę nowej kodyfikacji prawa kanonicznego nie od dziś odczuwano. Początkowo w wieku XIV i XV dążono narazie do zebrania tylko późniejszego po Klemensie V i pominiętego dawniej ustawodawczego materiału. Ważne dla praktyki ówczesnej dekretały Jana XXII zestawiono w szkole bolońskiej, gdzie opatrzył je glossą Zenzelin de Cassanis, a w archiwum watykańskim udało mi się odszukać aż trzy dotąd nieznanne kompilacje z końca XV wieku (*Arm. XXXII, T. 48, 49 i 50*), które miały uzupełnić dawne zbiory urzędowe. Jedna z nich zwłaszcza, bardzo obszerna (*T. 49*), obejmuje materiał, sięgający od czasów Innocentego IV do Pawła II (1243—1471), a liczy w obrębie zwykłych 5-ciu ksiąg 81 tytułów i przeszło 600 aktów. Żałować wypada, że zbiór ten, który widocznie służył dla użytku władz kuryalnych, nie został ogłoszony, gdyż byłby on o wiele dokładniej i pożyteczniej zaochręcił *Corpus iuris canonici*, aniżeli owe dwie kompilacje *Extravagantes*, dodane do wydania paryskiego z r. 1500 i 1503 przez Jana Chappuis.

Sprawa kodyfikacyi stawała się jednak coraz więcej aktualną po soborze trydenckim, którego obszernie uchwały, reformujące w wielu kierunkach prawo dawniejsze, kładły podwaliny rozwoju nowszego prawa kościelnego. Inicyatywę w tym kierunku podjął papież Grzegorz XIII, za którego rządów został wydany w r. 1582 *Corpus iuris canonici* w dotychczasowym składzie w tekście urzędownie krytycznie ustalonym przez komisję t. zw. korektorów rzymskich. Wydanie to było niewątpliwie pracą przedwstępną do zamierzonej kodyfikacyi dodatkowej. Nie ważono się bowiem jeszcze wówczas na projekt kodeksu, któryby miał objąć całe prawo kanoniczne i zastąpił wszystkie zbiory dotychczasowe, lecz zamierzano jedynie ułożyć autentyczny zbiór dekretaliów, opierający się o *Liber sextus* Bonifacego VIII i uzupełniający jako *Liber septimus* obie kodyfikacye z wieku XIII.

W wykonaniu tego planu powołał papież Sykstus V dnia 28 czerwca 1587 kardynała Pinelli jako przewodniczącego komisji kodyfikacyjnej. Jeszcze za życia Sykstusa V został ułożony pierwszy projekt zbioru; później zaś, kiedy zasiadł na Stolicy apostolskiej Klemens VIII Aldobrandini, który przed swym wyborem sam był członkiem owej komisji, ułożono i dla jej użytku nawet wydrukowano projekt drugi, pracę ukończono jednak dopiero w r. 1598, a wydrukowane dzieło przedłożone zostało 1 sierpnia tegoż roku do aprobaty papieskiej. Lecz ten owoc długiej jedenastoletniej pracy poszedł na marne. Klemens VIII aprobaty nie udzielił, a wydrukowane egzemplarze zbioru zostały zniszczone. O ile wiadomo, trzy tylko z nich ocalone dochowały się do naszych czasów. Dwa znajdują się w Rzymie; jeden w dawnej bibliotece Dominikanów S. Maria sopra Minerva, dziś Casanatense, drugi w bibliotece watykańskiej, trzeci zaś nabył gdzieś w Rzymie w r. 1841 znany wydawca i naszych źródeł historycznych, Augustyn Theiner i darował go późniejszemu profesorowi prawa kościelnego na wydziale teologicznym we Fryburgu Sentisowi, który też w r. 1870 ogłosił o zbiorze tym osobną pracę, podając pierwszy wiadomość o rozkładzie i treści tej kodyfikacyi nieudanej; egzemplarz ten posiada obecnie biblioteka uniwersytecka w Lipsku. Różne są domysły, dlaczego nie uzyskała ona sankcyi. Prospero Fagnani, jeden z wybitnych kanonistów wieku

XVII, który już w drugim dziesiątku lat tego wieku był sekretarzem kongregacyi Concilii, podaje, jakoby powodem odmówienia aprobaty był zakaz Piusa IV komentowania uchwał soboru trydenckiego, czego nie możnaby było wzbronić, gdyby te uchwały, jak należało, w ogólnym zbiorze urzędowym zostały pomieszczone. Sentis domyślał się przyczyny w wadach samego zbioru, że objęto nim dekrety dogmatyczne soboru trydenckiego, a pominięto liczne postanowienia papieskie i zatwierdzone przez papieża dekrety kongregacyi Concilii. Wreszcie spotykamy się także ze zdaniem, że wskutek ówczesnych stosunków mogły łatwo z powodu ogłoszenia zbioru wybuchnąć zatargi z rządami państw, a tego właśnie chciano uniknąć. Być może, że protokoły obrad komisji kodyfikacyjnej, które odnalazłem także w archiwum papieskim, rzuciłyby więcej światła na te pytania, z powodu wybuchu wojny nie mogłem ich jednak bliżej zbadać. Prawdopodobnie wszystkie powyższe względy zaważyły wówczas na szali, tem bardziej, że samo dzieło nie zalecało się zbytnią doskonałością. Są wieści, że za papieża Pawła V zajmowała się osobna kongregacya w latach 1607 i 1608 ponownemi rozprawami nad tym zbiorem, z jakim skutkiem niewiadomo; urzędowy *Liber septimus* nie ukazał się już nigdy, a prywatna podobna niemal współczesna praca prawnika lugduńskiego Piotra Mateusza (Matthieu) dostała się na indeks ksiąg zakazanych.

Odtąd na długi czas sprawa kodyfikacyi prawa kanonicznego zeszła z porządku dziennego. Nie były to wieki dla pracy takiej odpowiednie, brakło też i odpowiednich ludzi. Wprawdzie papież Benedykt XIV, obok Aleksandra III i Innocentego IV, jeden z najznakomitszych prawników, jacy na Stolicy apostolskiej zasiadali, posiadał wszelkie warunki do podjęcia tego zadania, lecz i on cofnął się przed tym trudem i ograniczył się tylko do zestawienia własnych konstytucyj.

Dopiero, gdy po burzach wielkiej rewolucyi, nowe kierunki umysłowe i polityczne wieku XIX, romantyzm i dążenia wolnościowe zapewniły Kościołowi swobodniejsze stanowisko, gdy i rządy we własnym interesie starały się oprzeć o Kościół, wskutek czego nastąpiło pewne odrodzenie życia kościelnego, krępowanego dotąd absolutyzmem państwowym, wówczas myśl kodyfikacyi poczęła znowu kiełkować, tem bardziej, że

potrzeba reform dyscypliny kościelnej, odpowiadających ogólnemu ówczesnemu położeniu i stanowisku Kościoła, coraz to więcej stawała się piekącą.

Temu przekonaniu dali zwłaszcza wymowny wyraz członkowie kolegium kardynalskiego w opiniach złożonych papieżowi Piusowi IX, gdy w końcu 1864 poruszoną została sprawa zwołania soboru powszechnego. Podniesiono tam, że wobec zmienionych stosunków Kościoła w państwach, tudzież wobec pewnej niedbałości o przestrzeganie przepisów kościelnych, byłaby pożądana zmiana odpowiednia dotychczasowych norm dyscyplinarnych (*alcun salutare mutamento della disciplina*) i przystosowanie ich do potrzeb doby obecnej (*il suo adattamento ai bisogni presenti*). Przygotowano też na sobór watykański cały szereg projektów reform, ale z łona episkopatu, przybyłego do Rzymu, zaraz w początkach obrad podniosły się głosy, domagające się nie tylko gruntownej rewizji prawa dawniejszego, lecz wprost podjęcia nowej jego kodyfikacji. We wszystkich wnioskach, dotyczących tego przedmiotu, powtarza się ciągle zwrot, jak koniecznemi są czy to nowa *collectio canonum qui adhuc vigent* lub *codificatio totius iuris canonici*, czy *novus codex hodiernae praxi accommodatus, novum iuris canonici corpus* albo *novus iuris canonici codex*. Podnoszono szczególnie ogrom przepisów, które wieki nagromadziły, a w których trudno się wyznać i do których też w znacznej części nikt się nie stosuje; wiele jest już wśród nich niepraktycznych, inne wymagają zmiany, a niebrak i takich, o których zachodzą wątpliwości, czy jeszcze obowiązują.

Trzebaby karawany wielu wielbłądów, aby uniosła wszystkie księgi prawa kanonicznego — mówił w imieniu episkopatu neapolitańskiego arcybiskup Neapolu, kardynał Riario Sforza, a miał z pewnością na myśli duże rozmiary licznych konstytucyj papieskich, jakgdyby osobnych rozpraw, i te setki tomów, które wypełniają orzeczenia różnych kongregacyj, wydane już po soborze trydenckim. »*Obruimur legibus*, przygniecenie jesteśmy ciężarem praw«, wołał episkopat francuski, a to samo powtarzają biskupi niemieccy, belgijscy, włoscy i amerykańscy. Zdawano sobie jednak jasno sprawę z trudności pracy kodyfikacyjnej, ale uważano ją pomimo wszystko za niezbędną i wierzono, że *Stolica apostolska* rozwiąże ją pomyślnie. »*Opus sane*

arduum, dzieło zaiste mozolne, lecz im trudniejsze, tem więcej godne takiego papieża», pisało trzydziestu trzech biskupów różnej narodowości w swym wniosku przedłożonym 19 lutego 1870, lecz niestety ani Pius IX, ani też wielki jego następca, Leon XIII, nie mogli się temu dziełu poświęcić, gdyż inne ważne zaprzętały ich sprawy.

Wstrząśnienia, wywołane zajęciem Rzymu i państwa kościelnego, krzykliwa agitacya przeciw uchwałom soboru watykańskiego i oparty o nią wybuch walki rzekomo kulturalnej, zainaugurowanej przez żelaznego kanclerza Niemiec, w inną stronę musiały zwrócić uwagę Stolicy apostolskiej. Projekty wygotowane na sobór watykański i wnioski przez biskupów opracowane, odnoszące się do koniecznej na razie naprawy z zakresu najważniejszych kierunków dyscypliny kościelnej, organizacyi władz i urzędów, zakonów, sądownictwa, prawa małżeńskiego, prawa patronatu, stosunku Kościoła do państwa i prawa narodów (wśród nich wniosek episkopatu ormiańskiego przeciwko zbrojeniom i o utworzenie międzynarodowego trybunału rozjemczego), cały ten bogaty materiał, wszystko to musiało czekać chwili szczęśliwszej, a najpilniejszym potrzebom starano się zaradzić przez skodyfikowanie tylko niektórych drobniejszych działów prawa, jak przepisów o cenzurach kościelnych (Pius IX *Apostolicae sedis* z 12 października 1869), o procesie sumarycznym w sprawach dyscyplinarnych i karnych (*Instrukcyja Congr. episc. et reg.* z 11 czerwca 1880), o cenzurowaniu pism (Leon XIII *Officiorum ac munerum* z 25 stycznia 1897) i o kongregacyach zakonnych o ślubach prostych (Leon XIII *Conditae a Christo* z 8 grudnia 1900).

Dopiero gdy dzięki niesłuchanie rozumnej i zręcznej działalności Leona XIII wrogowie Kościoła musieli umilknąć, a znaczenie i powaga Kościoła katolickiego i Stolicy apostolskiej w nowym stanęły blasku, kiedy potrafił on ugiąć najpotężniejszą dziś organizacyę państwową, mógł jego następca jąć się owej pracy ciężkiej, przekazanej jeszcze Piusowi IX. Tymczasem w braku inicjatywy urzędowej pracowała inicjatywa prywatna i w latach 1873 do 1904 pojawiło się aż 6 obszernych prywatnych projektów kodyfikacyjnych autorów włoskich i francuskich (De Luise, Colomiatti, Pillet, Pezzani, Deshayes i Russo). Wszystkie te prace o różnej wartości są na ogół niezbyt udane;

nie więc dziwnego, że równocześnie nie brakło także głosów sceptycznych i nastrojonych dość pesymistycznie, nawet wśród bardzo poważnych kanonistów katolickich. Scherer (*Handbuch d. KR. I. 275*), uznając w całej pełni potrzebę kodyfikacji, wątpił, aby czasy dzisiejsze nadawały się do tak olbrzymiej pracy ustawodawczej i wynik pomyślny poczytywał za iluzję; zdanie to podzielali inni (Lämmer, Sägmüller). Nie małe przeto wrażenie w świecie katolickim, jak i w całym świecie naukowym wywołało Motu proprio Piusa X *Arduum sane* z 19 marca 1904, postanawiające kodyfikację w uznaniu potrzeb tylokrotnie już omawianych i powołujące do życia odpowiednią komisję. Lecz chociaż wiadomem było, że komisya ta troskliwie dobrana zajęła się gorliwie powierzonym sobie zadaniem, chociaż rezultaty jej pracy odbiły się już na różnych aktach ustawodawczych Piusa X, dawne wątpliwości nie ustały. Sägmüller (*Lehrbuch d. kath. KR. I. wyd. 3 str. 186*) jeszcze w r. 1914 nie wierzył, aby rozwiązanie tego zadania było wogóle możliwe i pożyteczne; zauważył przytem, że najnowsze doświadczenia na polu reform za Piusa X nie mogą rozprószyć tych obaw. Ze strony protestanckiej pozwolono sobie nawet na drwiny. Wydawca dawnego *Corpus iuris canonici*, Friedberg, (*D. Zeitschr. f. KR. XVIII 74*), przepowiadał w r. 1908, że praca kodyfikacyjna, rozpoczęta tak skwapliwie, nigdy nie będzie skończoną i nawiązując do słów kardynała Sforzy radził, aby postarać się jeszcze o jednego wielbłąda do noszenia źródeł prawa kanonicznego. Należał on do tych uczonych niekatolickich, którzy poczytywali sobór watykański za punkt kulminacyjny w rozwoju Kościoła katolickiego i przepowiadali jego prawu coraz to większy upadek. Te same wróżby słyszałem przed wielu laty jako student z katedry, z ust drugiego wybitnego protestanckiego znawcy prawa kanonicznego, prof. Hinschiusa w Berlinie.

Komisya kodyfikacyjna pracowała gorliwie bez przerwy i publikacya nowego kodeksu miała już pono 29 lipca 1915 roku być dokonana; nastąpiła jednak pewna zwłoka. Dopiero na konsystorzu tajnym 4 grudnia 1916 zapowiedział papież Benedykt XV ogłoszenie tego wiekopomnego dzieła, co rzeczywiście nastąpiło bullą *Providentissima Mater Ecclesia* z 27 maja 1917 z mocą obowiązującą od 19 maja b. r. Zarazem, idąc za

wzorem swych poprzedników po ogłoszeniu uchwał soboru trydenckiego, powołał papież do życia przez *Motu proprio Cum iuris canonici Codicem* z 15 września 1917 osobną komisją dla interpretacji autentycznej postanowień kodeksu i dla redakcyi przyszłych nowych przepisów w takiej formie, aby w tekst kodeksu mogły być wstawione.

* * *

Praca kodyfikacyjna, rozpoczęta 13 listopada 1904, trwała stosunkowo niedługo, około lat 12-tu, a historia jej, o ile ją znamy, jest także krótką i nie obfituje w żadne szczególniejsze epizody lub nieprzewidziane wydarzenia. Chociaż Pius X nie doczekał publikacyi kodeksu, on jest twórcą całego przedsięwzięcia i jego też główną i przez następcę jego uznaną zasługą jest to dzieło. Ze zmarłym papieżem dzieli zasługę kardynał Gasparri. Pius X dał inicjatywę, urzeczywistnienie jej przeprowadził Gasparri, sam znakomity autor i znawca prawa kanonicznego.

W skład komisji kodyfikacyjnej powołała Stolica apostolska szereg kardynałów, tudzież licznych, około 50 konsultorów teologów i kanonistów, których zalecały dzieła naukowe, stanowisko profesorskie, lub długoletnia praktyka przy władzach i urządach kuryalnych; ponadto odnoszono się również do różnych współpracowników poza Rzymem. Wśród tych członków komisji spotykamy też najwybitniejsze nazwiska duchownych świeckich i zakonnych, znanych w literaturze prawa kanonicznego. Obok Gasparriego kardynałowie Gennari, Vives y Tuto, Cavagnis, Lega; konsultorowie Lombardi, Sebastianelli, de Luca, Oietti, Hollweck; dwaj autorowie projektów kodyfikacyjnych Pezzani i Pillet, wreszcie zmarły generał zakonu Jezuitów Wernz, autor obszernego i w praktyce kuryalnej bardzo używanego dzieła o prawie kościelnem oraz współpracownik jego Vidal; wszyscy ci wybitni uczeni dawali wszelką rękojmię najwydatniejszej celowej pracy. Program jej i tok roboty, jak to skreślił kardynał Gasparri w przedmowie kodeksu, były obmyślane starannie; chodziło o jak największą ścisłość i dokładność w wyzyskiwaniu źródeł i pisarzy dawniejszych, tudzież o wszechstronne omówienie rzeczy. Komisya

podzieliła się na dwa oddziały; poszczególne materye prawne były oddawane do opracowania dwom, trzem lub czterem konsultorom, którzy o sobie wzajem nie wiedzieli. Każdą rzecz opracowaną czytano w oddziałach komisyjnych najmniej cztery razy, a najczęściej więcej, czasem aż 12 razy; kwestye wątpliwe o których nie było zgody, udzielano wszystkim konsultorom do opinii; wszystkie zaś wnioski i ostateczne opracowania skupiały się w ręku kardynała Gasparriego, jako głównego referenta. Zapewniony był przytem z góry przy całej pracy udział nauki i episkopatu. Jeszcze w r. 1904 dnia 6 kwietnia Gasparri, jako ówczesny sekretarz komisji kodyfikacyjnej, zwrócił się osobnem pismem do rektorów uniwersytetów katolickich, aby wezwali odnośnych profesorów prawa kanonicznego do opracowania materji wybranych dowolnie, a taksamo okólnikiem z 25 marca 1904 Sekretaryat stanu zawiadomił biskupów o poleceniu papieskiem, aby metropolici wraz ze swymi sufraganami i innymi ordynaryuszami, członkami danego synodu prowincjonalnego, naradzili się nad tem, coby należało w przepisach dotychczasowych poprawić lub zmienić i sformułowane w tym kierunku postulaty nadesłali w przeciągu 4 miesięcy Stolicy apostolskiej. Nadto ustalony już projekt kodeksu udzielony został całemu episkopatowi i naczelnym kierownikom zakonów, którzy zwykle są prawnie powoływani na sobór powszechny, do poczynienia uwag odpowiednich. I ten cały materiał kardynał Gasparri otrzymał do ostatecznego opracowania.

Ponieważ przebieg prac komisji jest osłonięty dotąd tajemnicą, niepodobna określić bliżej udziału samego Piusa X; nie podlega jednak wątpliwości, że się postępem dzieła żywo zajmował, że niejedno z ważniejszych zagadnień o niego się ostatecznie opierało i że cały charakter i kierunek zasadniczy tej kodyfikacji nosi na sobie piętno wybitne jego indywidualności. Nie znając stanu projektu w chwili zgonu Piusa X, nie mogę też ocenić, jaki wpływ wywarł następca jego na redakcyę ostateczną kodeksu. Ze najnowsze akty ustawodawcze Benedykta XV, jak np. zniesienie kongregacyi indeksu, lub utworzenie osobnej kongregacyi dla obrządków wschodnich, znalazły tam miejsce odpowiednie, jest rzeczą zupełnie naturalną; ale może nie koniec na tem. Fakt, że publikacya sama

po śmierci Piusa X doznała pewnej zwłoki, oraz że w kodeksie pominięto pewne nowsze jego postanowienia, do których on większą przywiązywał wagę a które szerszą wywołały dyskusję, jak np. Motu proprio *Quantavis diligentia* z 9 października 1911 o privilegium fori lub Motu proprio *Sacrorum antistitum* z 1 września 1910, posiadające co prawda charakter przemijającego przepisu o przysiędze antymodernistycznej, kazałby się domyślać, że i papież obecny dodał temu dziełu coś ze swego ducha. Może wreszcie tu i ówdzie w kodeksie, jak np. w *irregularitates*, odbił się także wybuch strasznej wojny światowej.

Napisanie historyi tej kodyfikacyi jest zatem dopiero rzeczą przyszłości, kiedy tajemnica dotychczasowa przebiegu redakcyi zostanie odsłonięta; dziś musimy się ograniczyć tylko na omówienie samego tekstu kodeksu i ocenienie jego znaczenia i doniosłości. Wprawdzie i na to jest jeszcze zawcześnie, bo rzecz wymaga głębszego studyum. Tak wielki i bogaty materiał nie da się w czasie stosunkowo krótkim, jaki od chwili ukazania się kodeksu upłynął, gruntownie opanować i zbadać wszechstronnie. Trzebaby nadto widzieć kodeks w życiu i zastowaniu, w skutkach. I dla ocenienia doniosłości jego brak jeszcze oddalenia czasu, brak potrzebnej perspektywy. Na razie można mówić tylko o naukowem wrażeniu, jakie wywołuje to dzieło i tem wrażeniem chcę się tu dzisiaj podzielić.

Przedewszystkiem należy podnieść, że takiej pełnej kodyfikacyi Kościół dotąd nie posiadał, bo te dawne były zawsze tylko częściowemi, nie wyłączając kodyfikacyi Grzegorza IX, która nie tykała dawniejszego materiału, zamkniętego w Dekrecie mnicha Gracyana z połowy wieku XII. Jest to więc pierwszy dopiero kodeks we właściwem tego słowa znaczeniu.

Kodeks ten nowy obejmuje całe prawo Kościoła łacińskiego, wyłącza tylko prawo obrządków wschodnich (c. 1.). Poza nim pozostały również, jak to z natury rzeczy wypływa, przepisy liturgiczne (c. 2.), tudzież pewne inne specjalne, posiadające charakter prawa szczególnego lub przywilejów, jak te, które dotyczą kuryalistów, zarządu dworu papieskiego, beneficjów rzymskich, manipulacyi kancelaryjnej (c. 328, 1435 § 3 i 260); nie zamieszczono w nim wreszcie prawideł doty-

czących postępowania przed kongregacją S. Officii (c. 1555); zresztą cała dyscyplina została uwzględniona. Wobec tego kodeks jest dość obszerną księgą praw, liczącą 2414 kanonów, nie tak jednak obszerną, jakby należało tego oczekiwać ze względu na bardzo różnorodną treść jego i rozmiar olbrzymi prawa dawniejszego. Pierwszy kodeks prawa kanonicznego, zbiór Grzegorza IX, obejmował sam 1961 ustępów, a z nowszych kodyfikacji kodeks prawa prywatnego Niemiec, poświęcony jednej tylko gałęzi prawa, ma aż 2385 paragrafów. Ta zwięzłość jest więc bezwarunkową zaletą naszego kodeksu; a drugą niemniejszej wagi zaletą, jest krótka bardzo jasna i zrozumiała stylizacja postanowień. Widoczny to wpływ talentu rasy romańskiej.

Zarówno w sformułowaniu przepisów, jak również układem różni się on znacznie i to korzystnie od dawnych zbiorów w *Corpus iuris canonici*, gdyż kazuistyka dekretów została zupełnie zarzuconą. Pod względem redakcyjnym też stoi on na wyżynie wszystkich kodyfikacji najnowszych, a niejedną może nawet przewyższa. Aby nie przeciążać treści materiałem dogmatycznym, pominięto dawny tradycyjny wstępny tytuł, przyjęty za wzorem kodeksu Justyniańskiego w kodeksach kanonicznych, »*De summa Trinitate et fide catholica*« i zastąpiono go krótkim »Wyznaniem wiary *Professio fidei*«, gdzie wszystkie zasadnicze dogmaty Kościoła katolickiego zostały streszczone.

I system nowego kodeksu jest także odmienny. W zbiorach dekretów, jak wiadomo, ustaliła się systematyka Bernarda z Pawii z podziałem na 5 ksiąg wedle wzoru: *iudex, iudicium, clerus, connubia, crimen*. Podział ten był zbyt mechanicznym i nie wnikał dostatecznie w związek wzajemny poszczególnych instytucyj prawnych. Prawu małżeńskiemu, które bezwarunkowo do przepisów o sakramentach należy, poświęcono osobną księgę, zato w księdze 3-ciej pomieszczono przepisy najrozmaitsze, nie pozostające ze sobą w związku ściślejszym: o prawach i obowiązkach kleru, całe prawo beneficjalne, prawo prywatne i majątkowe, o zakonach, o sakramentach i o immunitetach kościelnych.

Kodeks obecny zachował wprawdzie także dawny podział tradycyjny na 5 ksiąg, ale z odmiennem ugrupowaniem przed-

miotu: I przepisy ogólne; II o osobach; III o rzeczach; IV o procesie i innych rodzajach postępowania i V o występkach i karach. Nie jest ten system tworem oryginalnym komisji kodyfikacyjnej, bo oparł się na wzorze Instytucyj Justyniana wedle określenia: *Omne autem ius quo utimur, vel ad personas pertinet, vel ad res, vel ad actiones* (I. 2. l. 12). Miał go już na oku w XII wieku Gracyan, zastosował go w XVI w. Lancellotti w swych Instytucjach i inni późniejsi, a w najnowszych czasach Pillet w swym projekcie kodyfikacji. Wzór tego systemu przyjęła też komisja kodyfikacyjna zaraz u wstępu swej pracy w myśl programu, nakreślonego w wyżej wspomnianem piśmie sekretarza komisji do rektorów uniwersytetów. Proponowano tam obok części ogólnej o źródłach prawa podział na 5 ksiąg: *de personis, de Sacramentis, de rebus et locis sacris, de delictis et poenis, de iudiciis*. System ten w kodeksie o tyle tylko uległ zmianie, że część ogólną oznaczono jako pierwszą księgę, drugą i trzecią złączono razem, a porządek dwóch ostatnich przestawiono. Że ten system jest bez porównania lepszy i odpowiedniejszy od systemu dawniejszego, nie ulega wątpliwości; czy zaś jest rzeczywiście idealnym, byłaby to rzecz, wymagająca dużych rozpraw. Systematyka odpowiednia prawa kanonicznego, obejmującego takie bogactwo najrozmaitszych instytucyj prawnych, jest bardzo trudną do rozwiązania i różne pod tym względem możnaby formułować życzenia. Nauka nie zdobyła się dotąd na nakreślenie najwłaściwszego systemu, a najwięcej jeszcze rozpowszechnione ugrupowanie przedmiotu na działy o organizacyi i rządzie Kościoła, o życiu kościelnem i o środkach majątkowych (Richter) także nie jest najlepszem. Z powodu przyjętego w kodeksie systemu wiele postanowień, związanych ze sobą, zostało rozrzuconych po różnych księgach; niewiadomo mi także, dlaczego pierwotny program nie został zatrzymany, zwłaszcza oddzielenie przepisów o Sakramentach i sprawach kultu od przepisów o beneficjach i majątku kościelnym. Przyczyniłoby się to z pewnością do większej przejrzystości treści, a przepisy o symonii, należące bezwarunkowo do księgi V-tej, nie znalazłyby się u wstępu postanowień o sakramentach.

Poza podziałem na 5 ksiąg, dzielą się poszczególne księgi na tytuły, ugrupowane w *partes* i *sectiones*. Tytułów jest ogó-

łem 107; wiele z nich rozpada się znowu na rozdziały *capita*, a te nieraz na artykuły. Poszczególne postanowienia, *canones*, jeżeli są obszerniejsze, dzielą się na paragrafy. Podział ten ułatwia bardzo należyty przegląd całego materiału. W dodatku wreszcie pomieszczone zostały dawniejsze konstytucye, na które kodeks się powołuje i których moc obowiązująca temsamem nadal została zatrzymaną, tak jak dawnych *decretales reser-vatae* z *Liber sextus* Bonifacego VIII. Są to trzy najnowsze konstytucye Leona XIII i Piusa X, dotyczące wyboru papieża, dwie Benedykta XIV o konkursie parafialnym i o obwinianiu spowiedników, wreszcie trzy Pawła III, Piusa V i Grzegorza XIII o pełnomocnictwach misjonarzy.

O ile pod względem stylizacyi, sformułowania przepisów i układu przedstawia się kodeks bardzo korzystnie, to o wiele więcej stron dodatnich tkwi w jego treści. Z góry wprawdzie trzeba zaznaczyć, że niema w nim zmian zasadniczych dawniejszego prawa i, rzecz prosta, być nie mogło; natomiast w przepisach, które nie należą do podstawowych, jest bardzo wiele zmian daleko sięgających. Przedewszystkiem pominięto liczne dawne ustawy, posiadające li-tylko wartość historyczną lub przestarzałe i niepraktyczne, np. o lennachs, o wiecznym pokoju, o turniejach, o łucznicach i dawnej artyleryi bez prochu, której przeciw chrześcijanom zabroniono używać; dalej o żydach, o trędowatych, o przysiędze oczyszczającej i sądach bożych, tudzież wiele innych przeważnie z zakresu prawa prywatnego i karnego. Główna wszakże doniosłość nowej kodyfikacyi polega na całym szeregu przepisów nowych i reform należycie ugruntowanych i bardzo zbawiennych.

Nie jestem wprawdzie powołany do oceniania celowości zmian, podyktowanych potrzebami życia kościelnego w kierunku norm odnoszących się do udzielania święceń, do niektórych urzędów zastępczych i pomocniczych, do stosunku zakonów i kongregacyi zakonnych do ordynaryuszów, mam jednak wrażenie, że reformy te są bezwarunkowo oparte na doświadczeniach administracyi kościelnej w ostatnich czasach. Taksamo stosunkom i potrzebom czasów nowszych odpowiadają reformy w innych dziedzinach, jak w prawie małżeńskim, gdzie dawne przeszkody zawarcia małżeństwa, tudzież inne przepisy zostały określone w sposób racjonalny na nowo, także

w odniesieniu do prawa patronatu, które wreszcie zostało uznane całkiem słusznie za anachronizm i w przyszłości już więcej nie będzie mogło powstawać; następnie w przedmiocie pobierania procentów, co w dawnym prawie było wzbronionem, a już z dzisiejszymi stosunkami ekonomicznymi nie licuje zupełnie; wreszcie na polu procesu, i głównie na polu prawa karnego, mianowicie proces został znacznie uproszczonym, a prawo karne nacechowane wielką łagodnością i wyrozumiałością z gruntu niemal przeobrażone.

W wszystkich tych reformach nowy kodeks stara się iść z postępem i stanąć na stanowisku nauki najnowszej. W prawie karnem osobliwie, idąc wzorem wszystkich kodyfikacji najnowszych, zamieszcza na wstępie część ogólną, traktującą o istocie przestępstwa, o poczynałości, o okolicznościach łagodzących i obciążających i o usiłowaniu. Wszędzie są zużytkowane teorye najnowsze i odpowiednio do zasad etyki chrześcijańskiej zastosowane, np. o karygodności usiłowania środkami niezdatnymi do wywołania zamierzonego skutku (c.2212) lub o darowaniu, względnie zawieszeniu wykonania kary. Tylko w prawie małżeńskim pozostawiono jeszcze przeszkodę porwania, a nawet ją rozszerzono, chociaż nauka nowsza usuwa ją zupełnie, gdyż da się ona w całości pomieścić w przeszkodzie przymusu; podobnie utrzymaną została możliwość warunkowego zawarcia małżeńskiego, co się opiera na nauce wieku XII, a nowszym zapatrywaniom na charakter stosunku małżeńskiego niezupełnie odpowiada: widocznie chodziło komisji kodyfikacyjnej o zatrzymanie i nadal tych cech charakterystycznych dawnego małżeńskiego prawa kanonicznego. Podobnie w odniesieniu do prawa patronatu rzeczowego nie dotknięto wcale kwestyi dziś bardzo aktualnej, zwłaszcza w Galicyi, co się ma stać z patronatem w razie parcelacyi dóbr; nauka domaga się i tu zgaśnięcia prawa patronatu, gdyż właściwie szczególnie ukwalifikowany podmiot tego prawa przestał istnieć; niewiadomo mi, czy ze strony naszego episkopatu sprawa ta była poruszana.

Kodeks nowy odznacza się i tem także, że wiele instytucyj prawnych, normowanych dotąd czy to zwyczajem, czy doktryną, zyskało obecnie ściśle określoną podstawę prawną i że usunięto różne niejasności lub wątpliwości w dawnym

prawie; dość wskazać chociażby określenie osobowości prawnej instytucji kościelnych i oznaczenie podmiotu majątku kościelnego. Największą zaś jego zaletę stanowi charakter ogólny kodyfikacji.

Wysoki poziom kultury czasów nowszych zdjął z ramion czynników ustawodawczych Kościoła ciężar reformowania prawa wogóle, dlatego ustawodawstwo jego cofnęło się obecnie we własną sferę wewnętrzną, czuwając przede wszystkim nad rozwojem religijnego i moralnego życia kościelnego i nad urzeczywistnieniem zasad chrześcijańskich w stosunkach ludzkich. Tym celom poświęca kodeks baczną uwagę, a na pierwszy plan wysuwają się liczne postanowienia jego o rzeczach kultu, o Sakramentach, o nauce kościelnej, urządzeniu seminariów i szkół, o katechezie i o kaznodziejstwie, tudzież o sprawowaniu duszpasterstwa. O ile zaś przepisy jego dotyczą sfery zewnętrznej, owiane są w wysokim stopniu duchem miłości chrześcijańskiej, pojednania i umiarkowania, czy to w stosunku do tych, którzy wykroczyli przeciwko przepisom Kościoła, czy w stosunku do innowierców, czy wreszcie w odnośzeniu się do państwa lub prawa świeckiego.

Jakkolwiek kodeks stoi ściśle na gruncie zasad sformułowanych przed wiekami (c. 109, 120, 1160, 1169, 1553, 1960, 2333, 2334) i zachowuje Stolicy apostolskiej jurysdykcję duchowną nad władcami ludów, dziećmi ich i następcami (c. 1557 i 2332), niema w nim przecież ani śladu walki o władzę doczesną, nigdzie żadnej tendencji agresywnej, lecz stanowisko co najwyżej obronne (c. 118, 121, 166, 218, 265, 469, 1016, 1322, 1375, 1495, 1496, 1499, 1554, 2191, 2214 i 2345). Kodeks liczy się wszędzie z danem prawem państwowem, o ile ono nie obraża zasad wiary i prawa Boskiego (c. 332, 338, 1063 i 1529), nieraz się o to prawo opiera i korzysta z współdziałania jego (c. 33 i 581, c. 1059 i 1080, c. 1508, 1651, 1813 lub 1926). Gdziekolwiek zaś staje w obronie swych zasad, nigdzie nie postanawia niczego nowego, lecz zachowując nienaruszone umowy i konkordaty z państwami (c. 3), przewiduje możliwość pozostawienia i nadal wszystkiego, co się już gdzie wzięło od upływu przynajmniej lat 100, a co najczęściej stosunkami kościelno-politycznymi zostało wywołane, jeżeli tylko wyraźnie w kodeksie nie zostało potępione (c. 5). Tak umiarkowanego, pojedna-

wczego stanowiska kodyfikacyi zamierzonej obawiano się najbardziej ze strony niekatolickich czcicieli bezwzględnych wszechwładzy państwa. Nie tak jeszcze dawno czytaliśmy nawet paradoks, że taki kodeks umiarkowany byłby państwu o wiele niebezpieczniejszy (*Friedberg l. c. str. 72*). Paradoks ten sam siebie dostatecznie osądza. Dla kogo najwyższem bożyszczem porządku światowego jest tylko państwo, kto poza niem nie uznaje żadnych wyższych sił i potęg duchowych, ten nie rozumie prawdziwej wolności i nie potrafi odczuć ducha Kościoła katolickiego. Z tego obozu już od dawna spotykały Kościół i prawo jego różne zarzuty, wymierzone już to przeciw podstawom dogmatycznym i opierającej się na nich organizacji Kościoła, już to zaprzeczające nawet racyi istnienia prawa kanonicznego; z nimi też Kościół i nadal może się zupełnie nie liczyć.

Krytyki zaś bezstronnej i ściśle rzeczowej kodeks nowy nie ma powodu się obawiać. Taka krytyka ze strony praktyki jak i nauki będzie owszem bardzo pożądaną i pożyteczną, bo przyczyni się do udoskonalenia tej księgi prawa, która ma służyć życiu kościelnemu na długie wieki. W tej mierze już teraz nasuwają mi się pewne uwagi.

A zwłaszcza w stosunku kodeksu do dawnego prawa, mogą powstać przy zastosowaniu jego pewne wątpliwości.

Wprawdzie kongregacya seminaryów i studyów uniwersyteckich w postanowieniu swoim z 7 sierpnia 1917 wskazała, że kodeks ów jest teraz jedynem źródłem prawa kanonicznego i że on tylko ma być używanym w sądzie i w szkole, to jednak kodeks sam nie wypowiedział tego wyraźnie. Nie ulega wątpliwości, że wchodzi on w miejsce dawnego prawa i że ono już dziś posiada tylko znaczenie historyczne; jednak pomimo tego zachowało to dawne prawo jeszcze pewną doniosłość dla interpretacyi nowego prawa. Kodeks zniósł bowiem bezwarunkowo tylko przepisy sprzeczne z jego postanowieniami, a równocześnie sformułował zasadę, że o ile dawny jakiś przepis w całości lub w części został w nim zamieszczony, to winien być stosownie do tego tłómaczonym wedle dawnego prawa i przyjętej w nauce dawnej interpretacyi. Nawet, gdyby powstała różnica zdań w razie pytania, czy dany przepis kodeksu

jest niezgodny z dawnym prawem, nie należy odstępować od dawnego prawa (c. 6). Chodziło tu widocznie, co z uznaniem należy podnieść, o uwzględnienie historycznego rozwoju prawa, o zachowanie ciągłości jego i wiekowego dorobku myśli; ale jak się wskutek tego ów stosunek do dawnego prawa ułoży w przyszłości, czy będzie zawsze jasnym i odpowiednim, może wykazać dopiero życie praktyczne, a i nauka będzie tu miała sposobność zabrać głos bardzo poważny. Dodać bowiem trzeba jeszcze, że w nowym kodeksie mieszczą się pewne pojęcia, odnoszące się do niektórych instytucji prawnych, nie określonych w nim bliżej, a przejętych z dawnego prawa, bez związku z przepisem odpowiednim, np. domniemanie śmierci małżonka (c. 1053), *causae spiritualibus annexae* (c. 1553), *inquisitio generalis* (c. 1939); w tych wypadkach więc należałoby się również odnosić do określeń dawnego prawa, a wobec tego dawne to prawo będzie musiało być przeglądane o wiele częściej, niżby to wypływało z zamiarów ustawodawcy. Z drugiej zaś strony może się także wydarzyć, że zmiana stosunków będzie się domagała nowej odmiennej interpretacji przepisów, zaczerpniętych z dawnego prawa, a wtedy to dawne prawo wraz z swą dawną interpretacją będzie prawdziwą zawadą.

Obok tego kodeks nowy nie usuwa jeszcze radykalnie wszystkiego, co jest przestarzałym, mówi np. ciągle jeszcze o instytucji niewoli (c. 987 i 1083), która już chyba nie wróci tak prędko, a w krajach misyjnych nie powinna być wogóle uznawaną, tem bardziej, że one już niemal wszystkie pozostają w sferze interesów państw cywilizowanych.

Może jest w nim także zawiele definicji i podziałów czysto szkolnych a mało praktycznych. A i ścisłość terminologii prawniczej pozostawia tu i ówdzie nieco do życzenia, np. w różnych określeniach prawa natury (c. 6, 27, 100, 727, 1038, 1060, 1499, 1509, 1935 i 2214 a c. 1139 § 2, 1495 i 1971 § 1, 2), lub osoby prawniczej (c. 4, 99, 100, 536 § 1, 708, 1491, 1501, 1544 i 1546 a c. 687, 1409, 1410, 1489 i 1495 § 2). Są to jednak tylko usterki redakcyjne, nieuniknione w tak wielkiej kodyfikacji, zresztą łatwe do usunięcia i nie uwłaczają wartości dzieła.

Jest ono pod każdym względem bardzo poważnym, dojrzałym i obmyślanym wszechstronnie, stworzy na daleką przy-

szłość należyta podstawę dla dyscypliny kościelnej i przyczyni się wielce do wewnętrznego wzmocnienia Kościoła i rozwoju zewnętrznej jego działalności. Jako takie jest ono także dowodem nie tylko postępu i zdolności do przystosowywania się do warunków zewnętrznych i do ciągłego odradzania się prawa kościelnego, lecz zarazem oznaką wielkiej żywotności i siły niespożytej Kościoła. Można je też śmiało nazwać pracą twórczą w wielkim stylu, wprawdzie nie w tem rozumieniu, jakoby była czemś zupełnie nowem i oryginalnem, lecz w ujęciu olbrzymiego materiału i w reformach, które przynosi. A w tych strasznych obecnych czasach, kiedy zdają się rozpadać w gruzy podstawy naszej kultury, jest to dzieło zjawiskiem świetlanem na horyzoncie dziejów ducha, bo nie wnosi waśni lecz zgodę, nie jątrzy lecz koi, nie zna nienawiści ani mściwości. Pomimo, iż może doznać jeszcze różnych poprawek lub przeróbek w szczegółach, jest ono naprawdę wielkie i dobre, a papież Benedykt XV, zapowiadając na konsystorzu 4 grudnia 1916 w swej allocucyi pojawienie się kodeksu, nazwał go trafnie dziełem pokoju i zdarzeniem epokowem. Słusznie też upamiętniła je Stolica apostolska na medalu pamiątkowym, bo nie tylko w dziejach Kościoła, lecz i w dziejach całego ustawodawstwa kulturalnego, chwila publikacyi tego nowego kodeksu jest chwilą niezmierniej doniosłości i wagi. Pojawiła się bowiem nowa wielka księga praw, mająca obowiązywać na całej kuli ziemskiej i kierować życiem duchowem setek milionów ludzi.

* * *

By uzupełnić obraz znaczenia nowego kodeksu, muszę jeszcze przynajmniej w krótkich słowach dotknąć pytania, jakie należy mu przyznać miejsce w dziejach rozwoju prawa kanonicznego, jak się on na jego tle zarysowuje, czy zamyka pewną epokę, tak iż wytworzy się teraz pewien czas zastoju, dopokąd się nie zrodzą nowe myśli i dążenia, czy też zaznacza już początek nowej ery, nowych kierunków, nowej fazy w historii tegoż prawa.

Jeden z najwybitniejszych dziś kanonistów protestanckich, Stutz, po zapowiedzi, że, jak reformy Piusa X wskazują, nowy kodeks będzie miał charakter nawskrós konserwatywny i ogra-

niczy się do zestawienia rezultatów rozwoju w wieku XIX, zastosowując je w większej lub mniejszej mierze do czasów obecnych (*Enzyklopädie der Rechtswissenschaft. V. 367*), wyraził się już po ogłoszeniu kodeksu (*Zeitschr. f. R. Gesch. 38. VII*), że jest on uwieńczeniem rozwoju prawa w wieku XIX, który w uchwałach soboru watykańskiego osiągnął wyraz swój najwyższy. Zapatrywanie to pozostaje w ścisłym związku z poglądem, jaki rozwinął ów autor w odniesieniu do podziału historyi prawa kanonicznego na okresy rozwojowe; pogląd zaś ten zyskał dziś nawet w sferach katolickich uczonych niemieckich w Rzeszy i w Austrii uznanie niemal powszechne. Nauka innych krajów i narodów nie wypowiedziała się szerzej w tej kwestyi, przynajmniej w literaturze, która mi w obecnych czasach była dostępną.

Historia prawa kościelnego nie jest dotąd napisaną, a podziały, odnoszące się do okresów jego rozwoju, miały na myśli głównie historję jego źródeł; dopiero Stutz nakreślił próbę programu historycznego ujęcia całej ewolucyi i odgraniczył pewne warstwy rozwojowe, dla których obmyślił też bardzo zrećznie i napozór trafnie odpowiednie etykiety.

Uwarstwowienie to po »okresie misyjnym«, obejmującym pierwsze trzy wieki istnienia chrześcijaństwa, ma się przedstawiać w ten sposób, że naprzód pojawia się warstwa rzymska, przesiąknięta duchem prawa rzymskiego i jego urządzeń, posiadająca publiczno-prawny charakter z przewagą prawa administracyjnego. Jest to »rzymskie prawo kościelne«. Dalszą, trzecią warstwę stanowi »germańskie prawo kościelne«, które się tworzy od początku VIII wieku, od czasów Karola Martella (714—741) i Liutpranda (712—744). Wpływy germańskie wnoszą do prawa kościelnego pierwiastki niekościelne, i nawet niechrześcijańskie w instytucyi prywatnej własności na kościołach, w dążeniu do decentralizacyi rządu w dyecezyi, w systemie beneficjalnym. Wpływowi tym Kościół się poddaje tak długo, dopóki ich nie pokonała silna władza światowa papieska wraz z powstałą nauką prawa kościelnego. Te dwa czynniki doprowadzają do wykształcenia kanonicznego prawa, łączącego w sobie elementy publiczno-prawne rzymskie i prywatno-prawne germańskie i stanowiącego klasyczny wyraz katolickiej idei prawa. Jest to »okres prawa kanonicznego«, złożonego

w urzędowych zbiorach w *Corpus iuris canonici*. Z wiekiem XIV rozpoczyna się jego upadek. Wskutek nadużyć i konfliktów z państwem i wielkiej schizmy papieskiej, budzi się reakcja przeciw systemowi papalnemu, jednak reforma w głowie i członkach, proklamowana na soborach w wieku XV, nie zostaje przeprowadzoną. Zepsucie wzmaga się, aż wybucha z siłą elementarną reformacja, która obala zespolenie wiary i prawa, a z niem Kościół średniowieczny. Ponieważ jednak prowadziła ona do odrzucenia prawa kanonicznego a nie do jego przeobrażenia, pozbawiła narodowość niemiecką wpływu na rozwój Kościoła. Wpływy przechodzą w ręce narodowości romańskich, a sobór trydencki, chociaż w wielu kierunkach przyniósł naprawę karności, przyczynił się równocześnie do odrodzenia monarchizmu papieskiego, który jednak w swych dążeniach do przywrócenia dawnego panowania nad światem spotyka opór nie do przewyciężenia ze strony absolutnego państwa nowożytnego. Wskutek tego, jak również wskutek odpadnięcia wielu ziem od Kościoła, prawo kanoniczne przestaje być duchownym prawem świata i przemienia się w »prawo kościelne katolickie« (*ius ecclesiasticum catholicorum*). Ta przemiana dokonywa się stopniowo (od XV do końca XVIII w.), i to jest piąty okres rozwoju prawa kościelnego. Wskutek zamętu, wywołanego rewolucją francuską i wskutek sekularyzacji, dokonanej w Niemczech, organizacja Kościoła w początku wieku XIX znalazła się w rozprężeniu, lecz nowe ożywienie ducha religijnego, spowodowane okropnościami rewolucji i wojen napoleońskich, poparte przez państwa i nowe kierunki umysłowe i literackie, przyczyniło się do rychłej odbudowy tego, co uległo zniszczeniu. Stolica apostolska pracuje z powodzeniem w tym kierunku, a zarazem zwolna przesuwają działalność władzy duchownej na zakres ściśle duchowny. Należało tę władzę jednak odpowiednio zorganizować, a stało się to w uchwałach soboru watykańskiego, które wróciły do dawnych idei systemu papalnego, dogmatyzując prymat papieski i jego nieomylność. Stąd nazwa dla tego ostatniego obecnego szóstego okresu »watykańskie prawo kościelne«. Nad dalszym jego rozwojem pracują Leon XIII i Pius X, a koroną jego ma być nowy kodeks.

W całym tym podziale na okresy uderza przedewszyst-

kiem zbyt nie rozbijanie momentów rozwojowych na atomy; ileż tych okresów byłoby po upływie dalszych lat 2000! A przytem obok wielu głębszych i naukowo uzasadnionych spostrzeżeń, kryteria podziału nie zawsze są trafne. Pomijając już, że o jakimś osobnym okresie w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa, kiedy chodziło o szerzenie i ustalenie zasad wiary Chrystusowej i kiedy pojawiają się zaledwie pierwsze zawiązki prawa kościelnego, nie można wogóle mówić, trudno się także zgodzić na odrębny okres rzymskiego prawa kościelnego i na zajęcie osobnego okresu dla germanizmu. Prawo rzymskie miało dla rozwoju prawa kanonicznego znaczenie bardzo doniosłe; ale wpływ ten nie sięgał tylko do wieku VIII, owszem w państwach germańskich ważyła ciągle dalej zasada, że Kościół żyje wedle prawa rzymskiego, a wreszcie nawet na kodyfikacjach klasycznych wieku XIII odbił się ten wpływ najbardziej, i to nie wskutek tradycji dawnych wieków, lecz zupełnie świeżo przez oddziaływanie nauki. Daleki jestem również od obniżania wpływów germańskich; były one jednak mniejsze niż rzymskie i uwydatniły się tylko w pewnych instytucjach prawnych, ale bądź co bądź były również doniosłe, zwłaszcza w prawie beneficjalnem, także tu i ówdzie w procesie lub w prawie małżeńskim. Natomiast decentralizacja rządu w dyecezyach nie była tworem ducha germańskiego, gdyż spowodowały ją potrzeby administracyi kościelnej, wywołane większym obszarem dyecezyi i naturalnym wzrostem ludności. Ale nie nadawały te wpływy jakiegoś odmiennego charakteru całemu prawu kościelnemu i nie zmieniły kierunku jego rozwoju. Były one bowiem rzeczywiście przeważnie niekościelne i niechrześcijańskie, a nieraz wprost dla Kościoła szkodliwe, i Kościół też zwalczał je ciągle, chociaż ślad po nich pozostał. Zamiast etykiety: »germańskie prawo kościelne« możeby była bardziej na miejscu inna: okres walki z germanizmem. Mylnie znowu pojęta jest charakterystyka okresu reformacyi i soboru trydenckiego, bo prawo kanoniczne, jakkolwiek posiadało i posiada tendencye uniwersalne światowe, jakkolwiek w pewnym okresie stanęło ponad prawem świeckiem, było jednak zawsze tylko prawem Kościoła katolickiego i nie stało się niem dopiero wskutek reformacyi i zderzenia się z państwem absolutnem. Wszak nie mniejsze terytoryum niż

wskutek reformacyi utracił Kościół katolicki wskutek schizmy wschodniej, a jednak potem dopiero tak świetnie się jego prawo rozwinęło i światowe zyskało znaczenie. Wreszcie co do ostatniego okresu od początku wieku XIX, określenie dokonywującego się w niem przeniesienia punktu ciężkości na sferę duchowną, jako uduchowienia prawa (*Spiritualisierung des Kirchenrechts*), jest rzeczywiście bardzo prawdziwe i przejdzie do nauki, ale znowu niedostatecznie ten proces rozwojowy został umotywowany, początek jego zanadto daleko wstecz cofnięty, a przytem jego zbyt ściśle powiązanie z soborem watykańskim, jak już zresztą zauważono (*Hilling w Archiv f. KR. 94.331*), zupełnie nie na miejscu.

W podziałach tych i w ich uzasadnieniu jest nadto zawiele historii Kościoła; prawda, rozwój prawa pozostawał w ścisłym z nią związku, ale nie pokrywał się z jej biegiem, nie postępował tak szybko, jak się rozwijały wypadki dziejowe, dlatego też historia Kościoła nie jest historią jego prawa.

O podziale historii prawa na okresy winien rozstrzygać przede wszystkim kierunek ideowy rozwoju, w drugim zaś rzędzie jego siła i napięcie, stosunki zewnętrzne zaś o tyle, o ile bieg historii oddziaływa czyto na ów kierunek ideowy, czy na intensywność rozwoju. A w całym rozwoju dotychczasowym prawa kościelnego widoczną jest, obok ogólnego celu urzeczywistnienia zasad chrześcijańskich w życiu, jedna wyraźna idea przewodnia, która w toku dziejów różną przybierała barwę: idea wyzwolenia Kościoła z tych więzów, które mu zaraz od chwili powstania prawa kościelnego zostały narzucone.

Kiedy przed pięciu laty obchodził świat chrześcijański tysięczną sześćsetletnią pamiątkę edyktu medyolańskiego, miałem sposobność zaznaczyć, że z tym aktem wiekopomnym zwycięstwa Kościoła nad światem starożytnym, otwierającym Kościołowi możliwość swobodnego oddziaływania na zewnątrz, złączyło się pewne niepożądane następstwo. Cesarstwo rzymskie bowiem w myśl dawnych zasad państwa pogańskiego wplotło zarazem Kościół w organizm państwowy, a to ściśle związanie z państwem stało niejedną cechą idealną z dawnego życia kościelnego, bo sprawy ziemskie zaczęły oddziaływać odtąd na nie zbyt często i zbyt silnie. Związek z państwem zaś, który nieraz był nawet przeszkodą w spełnianiu zadań

Kościół, nie wypływa wcale z istoty Kościoła, ani nie jest warunkiem jego istnienia lub działalności; może on być koniecznością dla państwa, ale nie jest koniecznym dla życia Kościoła. I począwszy też od edyktu medyolańskiego, cała działalność Stolicy apostolskiej, ustawodawstwa kościelnego i prądów przenikających prawdziwie religijne życie kościelne, zmierza do pogłębienia tego życia i do usamowolnienia Kościoła za pośrednictwem jego prawa.

Dzieło św. Augustyna *De civitate Dei*, o urzeczywistnieniu państwa Bożego na ziemi, wywołane stosunkami w cesarstwie rzymskim, to program ideowy na daleką metę, jak długo ten związek z państwem istnieje. Wśród warunków, spowodowanych edyktem medyolańskim, zaczyna się tworzyć właściwie prawo kościelne. I w cesarstwie rzymskim i w państwach germańskich znajduje się Kościół pod przewagą państwa, świeckie interesy i myśli wciskają się coraz to więcej do Kościoła, cała też historia prawa kościelnego z tych czasów jest historią dążeń do wyzwolenia się od świata i spraw jego, dążeń do swobody i samoistności, któraby dozwoliła na niekrępowane niczem spełnienie zadań przekazanych przez Założyciela Kościoła. Wyrazem tego jest działalność takich papieży ustawodawców, jak Innocentego I, Leona Wielkiego, Grzegorza Wielkiego lub Mikołaja I, i powstanie takich instytucyj, jak zakonów lub celibatu. Ale wpływy świeckie były zanadto silne i Kościół musiał się z nimi liczyć, a odbija się to również i na jego prawie. Na te czasy przypada pierwszy okres w rozwoju prawa kościelnego, »okres tworzenia się tego prawa pod wpływem praw świeckich«. Trwa on mniej więcej do połowy wieku XI, do chwili, kiedy reforma kluniacka przenika coraz to szersze kręgi w Kościele i zyskuje na Stolicy apostolskiej swych przedstawicieli. Dążenia dawne potęgują się i zwiększa się ich napięcie. Aby nie uległ rozkładowi wewnętrznemu, który w wieku X zdawał się grozić całemu Kościołowi, musiał on, powodowany zmysłem samozachowawczym i w interesie swego posłannictwa, dążyć, idąc za programem św. Augustyna, do zawładnięcia państwem i światem. Prawo kanoniczne staje ponad prawem świeckim, a samo dochodzi do wysokiego stopnia rozwoju, do niezwykłej technicznej doskonałości i subtelności, a idzie z tem w parze i świetny rozwój jego nauki.

Rozszerza się też równocześnie zakres tego prawa daleko poza stosunki ściśle kościelne. Jest to okres drugi, »okres klasycznego prawa kanonicznego«.

Ale system ów nie dał się długo utrzymać. Pomimo, że się za jego panowania pojawiają postacie takie, jak św. Franciszka z Asyżu, ani świata nie przerobił, ani Kościoła od świata nie wyzwolił, aż spaczyła go ułomność ludzka. Nowe kierunki umysłowe, renesans, humanizm, przeobrażają świat średniowieczny, powstaje państwo nowożytne o szerokich aspiracjach. Związanie Kościoła z państwem wywołuje nowe, nieznane wstrząśnienia, wśród których nawet zasadnicza organizacja Kościoła ulega zakwestyonowaniu. Szerzy się system episkopalny wraz z teorią koncyliarną, zmierzający do zmiany dotychczasowej organizacyi. Na ustrój Kościoła uderza również reformacja, a jej wybuchowi przyświecają płomienie palonych ręką Lutera ksiąg prawa kanonicznego. I Kościół, chociaż nie porzuca swego stanowiska, musi wobec czasów nowych pomyśleć o przebudowie swego prawa średniowiecznego i o ściślej określaniu swej organizacyi. Ten proces przebudowy odbywa się bardzo powoli, a charakterystyczne piętno nadają mu uchwały soboru trydenckiego. Brak tam wprawdzie przepisów o stosunkach Kościoła do państwa i uchwały trydenckie opuszczają teren stosunków czysto świeckich, lecz nie uchylają dawnych przepisów w obu tych kierunkach. Rozpoczyna się jednak praca systematyczna nad odrodzeniem dyscypliny kościelnej. Idzie ona odtąd stale w kierunku uchwał soboru trydenckiego, opóźnia ją ciągle państwo absolutne i czas oświecenia, przerywa na chwilę rewolucya francuska i skutki jej bezpośrednie. Wiek XIX podejmuje ją na nowo w szybszem nawet tempie. Naprzód chodziło o nawiązanie nici organizacyjnych porwanych gwałtownie wichrem rewolucyi, chodziło o przywrócenie tego, co było przedtem, a państwa ze względu na własne potrzeby i cele skłaniały się do porozumienia, do konkordatów. Kościół dąży ciągle do zabezpieczenia swojej swobody, teraz przez ściślejsze odgraniczenie swej sfery, chociażby za cenę ustępstw na rzecz państwa. Że się przytem nie obyło bez pewnych modyfikacyj dawnych stosunków, to rzeczy nie zmienia: charakter rozwoju pozostał tensam i linia rozwojowa tasama aż do soboru watykańskiego, który w sposób

dogmatyczny określił podstawę organizacyi i temsamem zamknął karty dziewiętnastowiekowej historyi ustalania ustroju Kościoła. Był on dopełnieniem soboru trydenckiego, dopowiedział to, czemu sobór trydencki zeszedł z drogi, bo czasy wówczas nie były potem. Pontyfikat Piusa IX i sobór watykański są też zakończeniem epoki, którą zainaugurował sobór trydencki. Trzeci ten okres możnaby więc nazwać »okresem prawa trydenckiego, lub reformy prawa średniowiecznego«. Lecz odbywała się ona ciągle w kole dotychczasowych pojęć porządku światowego i historycznie przekazanych systemów i stosunków kościelno-politycznych, których wiele się już jednak przeżyło. Nie usunęła także wszystkiego, co pleśnią było pokryte. Być bardzo może, iż po upływie dalszych lat paru tysięcy cały ten rozwój tyłowiekowy, w którym tu wyróżniliśmy trzy ogniwa, będzie się przedstawiał jako okres jednolity, którego znamieniem jest związek z państwem i praca około ukształtowania i ustalenia podstawowej organizacyi Kościoła. Dziś stoimy u wrót okresu nowego; odczuć się bowiem daje prąd nowy, świeży, powiew przyszłości, a datuje się on nie od początku wieku XIX, lecz od czasów bardzo niedawnych.

Leon XIII, głęboki myśliciel i filozof, przewidujący mąż stanu i przenikliwy dyplomata, odczuwał jak mało kto ducha czasu, rozumiał dobrze istotę nowych zagadnień socyalnych i politycznych, nie myślał też wiązać losów Kościoła czyto z losami jakiejś określonej formy rządów, czy z przyszłością państwa dzisiejszego. Nie opierając się o władzę doczesną, ani o pomoc państwową, zapewnił jednak Kościołowi powszechne uznanie powagi jego moralnej i działaniem swoim wewnątrz Kościoła starał się jej podstawy pogłębić i wzmocnić. I chociaż akty dotychczasowe Stolicy apostolskiej, obracające się w obrębie dawnych wyobrażeń, potępiały nowy system odłączenia Kościoła od państwa, dążył on do osiągnięcia ideałów św. Augustyna na innej drodze, aby przez spotęgowanie wpływów środków duchownych i siły przekonania religijnego przeobrazić społeczeństwo i zabezpieczyć Kościół na wypadek, gdyby ów system stał się nawet systemem przyszłości. To są główne powody widocznego uduchowienia prawa kościelnego, a następstwa rewolucyi francuskiej, sekularyzacya w Niemczech, czy zabór państwa kościelnego przez Włochy, są to tylko przy-

czyny pośrednie, uboczne, jako objawy przekształcania się stosunków kościelno-politycznych czasów nowszych. W nauce zauważono już także, iż stosunki kościelne, istniejące w terytoryach, gdzie panuje system odłączenia Kościoła od państwa, zaczynają oddziaływać na prawo powszechne (*Rothenbücher, Trennung von Staat und Kirche, str. 186 i 470; Hörmann, Zur Würdigung des vatikanischen Kirchenrechts, str. 15*). Leon XIII przygotował podstawy ideowe dalszej działalności Piusa X, który posiadał wyjątkowe warunki, aby przeprowadzić owo uduchowienie. Ożywiony prawdziwie apostolskim duchem, pełen żarliwości religijnej i troski o zbawienie wiernych, określił sobie jako cel wytyczny podniesienie życia religijnego kleru i świeckich; a pochodząc z ludu i pełniąc niegdyś obowiązki duszpasterskie wśród ludu, znał potrzeby jego religijne i wiedział, jakby należało je zaspokoić. Nowy kodeks jest też łącznym tworem duchowym obu tych papieży ostatnich, a robili go ludzie, którzy wyszli z ich szkoły. Charakterem zaś swoim różni się od prawa dawniejszego, różni się nawet od ustawodawstwa Piusa IX.

To nowe prawo możnaby nazwać rzeczywiście »watykańskim«, ale nie dla jego związku z soborem tego imienia, lecz dlatego, że wyszło z rąk papieży, po utracie państwowej władzy świeckiej w Watykanie zamkniętych, a mimo tego potężnych władców duchowych.

Główną znamioną cechą tego nowego prawa jest porzucenie ostateczne wszelkich śladów feudalizmu w Kościele, z którym jeszcze Grzegorz VII wystąpił do walki, pominięcie wszelkich dawnych postanowień o stosunku Kościoła do państwa, tudzież przesunięcie całej wagi na teren duchowny. Objawia się ono przede wszystkim w pozostawieniu na uboczu wszelkich celów świeckich i względów na interesy świata, w wewnętrznym wzmocnieniu spójności organizacyi, w reformach na polu dyscypliny, w silnem podkreśleniu działalności duszpasterskiej i administracyi środków zbawienia, w trosce o wykształcenie i duchowne i moralne wyrobienie kleru. Są to właśnie te zalety nowego kodeksu, o których wyżej wspomnieliśmy. Będzie on niewątpliwie początkiem nowego okresu w historii prawa kanonicznego.

Publikacya kodeksu przyszła w samą porę.

Chełpiliśmy się dotąd naszą cywilizacyą, lecz ona sromotnie zawiodła, a znękana ludzkość napróżno wygląda od niej ratunku i odrodzenia. Już się mnożą oznaki, że po burzy, którą przeżywamy, przyjść może jeszcze straszniejsza zawierucha ogólnych przewrotów socyalnych, wśród których kultura nasza utonie. Kościół ubezpieczył się właśnie nowem prawem na wszelkie ewentualności, a może ono, potęgując siłę działania i oddziaływania Kościoła, przyczyni się skutecznie do wcielenia w życie ludzi i społeczeństw zasad etyki i miłości chrześcijańskiej, które dotąd niestety pomimo upływu dziewiętnastu wieków były więcej na ustach niż w sercach.

Łódź Piotrowa, wyzbywszy się niepotrzebnego balastu może teraz z ufnością tem pewniej i tem śmieiej wpłynąć na fale czasów, które przyjdą.

We Lwowie, 9 maja 1918.
